

MIESZKAĆ W MIEŚCIE

Jakie pojęcia i wrażenia towarzyszą dzisiejszemu człowiekowi, mieszkającemu w mieście? W dzisiejszych czasach najbardziej sugestywne, najbardziej zuchwałe i optymistycznie najbardziej ekspresywne wyrazy dynamizmu człowieka współczesnego, owe wieżowce, które na początku XX wieku zostały nazwane drapaczami chmur, niejednokrotnie piękne i genialne od strony konstrukcyjnej, w ostatnich miesiącach noszą na sobie bolesne znamię kruchości i w swej istocie niemożności obrony mieszkań z cegieł, kamienia, cementu i szkła, które okazują się niezbędnie konieczne dla wspólnego życia ludzi na ziemi. Niszczycielskie zamiary niektórych uzyskują możliwości błyskawicznego działania, które do tej pory były nie do pomyślenia.

Nawet pomniki tysiącletniej historii oraz znaki, które przez wieśset lat obrazowo wyrażały religijną pobożność ludów, mogą być dzisiaj nieoczekiwanie zburzone przez ludzką przemoc. Także to piękno na naszych oczach zostało oszpecone. Niedawno temu byliśmy świadkami tego, że nawet wyważono tzw. „drzwi upokorzenia”¹, niskie wejście do bazyliki Narodzenia Pańskiego w Betlejem, gdzie od wieków przybywający doń pielgrzymi muszą się mocno pochylić, aby przedostać się do środka i wejść do miejsca, gdzie się narodził Jezus Chrystus.

Ground Zero, „rana” w wieżowcu Pirelli², „brama upokorzenia” – są znakami, a może i symbolami, czy też ostrzeżeniami wyrzniętymi na ciele miasta, na jego pięknym, a zarazem sprzecznym w sobie, obliczu.

* Maria Antonietta Crippa, ur. w 1946 r., architekt i historyk architektury, prowadzi wykłady na Wydziale Inżynierii Politechniki Mediolańskiej. Zajmuje się architekturą współczesną i sztuką sakralną. Napisała m. in. książki: *Gaudi e il sacro*, Milano 1986; *Carlo Scarpa, il pensiero, il disegno e i progetti* (1984); *Berlino anni '80* (1990). Jest członkiem włoskiej redakcji „Communio”.

¹ 2 kwietnia 2002 r. grupa ok. 200 uzbrojonych Palestyńczyków szukających schronienia przed wojskiem izraelskim zajęła bazylikę Narodzenia Pańskiego. Zabudowania zostały otoczone przez żołnierzy izraelskich. Oblężenie trwało 39 dni – do 10 maja (przyp. tłum. – F.M.).

² 18 kwietnia 2002 r. mały samolot prywatny uderzył w górne piętra 31-piętrowego wieżowca Pirelli, stojącego w centrum Mediolanu. Skutkiem tej katastrofy było zniszczenie jego zewnętrznej ściany, śmierć 5 osób i około 60 rannych (przyp. tłum. – F.M.).

Wiemy, że akty przemocy, które spowodowały takie katastrofy, i niebezpieczne sytuacje zagęszczają chmury na promiennym niebie, ku któremu kierujemy wzrok każdego poranka, aby napelnić go światłem, życiem i nadzieją.

Te organizmy starte na proch, rozszarpane, opróżnione, hermetycznie zamknięte stawiają niepokojące pytania o terażniejszość i przeszłość naszych mieszkań, o sens konstrukcyjnej odwagi, która je wzniosła, o miejsca religijne i świeckie, które są chwałą i emblematem swych twórców i konstruktorów.

Wiemy też, że nie jesteśmy w stanie zbyt długo znosić lęku; gdy tylko jest to możliwe, gdy tylko pozwalają na to siły i nawroty szaleńczych działań, zapominamy o ranach, budujemy, odtwarzamy, odnawiamy. Jednakże wśród wszystkich tych zachowań najbardziej rozpowszechniony i charakterystyczny jest brak pamięci. Zapominanie może się stać potrzebą tak samo pilną i życiową jak pamiętanie. Ponieważ nie chodzi tylko o zabliźnienie się rany, szkody wyrządzonej rzeczom materialnym, usiłujemy wzniesić się także ponad nienawiść i zło. W każdym jednak razie drzemie w nas pragnienie ucieczki, pytanie o sens przeznaczenia naszego i całej ludzkości, a tym samym lęk. Któż się uchroni przed tym strachem? Kto ma taką siłę?

Jakie oblicze ma dzisiaj miasto, które potrzebuje szczególnej ochrony? Informują nas media, że fotografia satelitarna, wykonana nocą, ukazuje Europę jako jedno ogromne miasto z wieloma centrami, oplecione gęstą siecią dróg, utworzone z wielu skupisk, z terenów o mniejszym lub większym stopniu zaludnienia, z obszernych polan naturalnych i obrzeży gęsto zamieszkałych. Żaden jego mieszkaniowiec nie jest w stanie ująć tego ogromnego miasta w jego całości. Jest to miasto bardzo rozwarstwione, mające wiele ośrodków władzy, pozostających ze sobą w ścisłej relacji.

Można by tu też przytoczyć przykład spoza Europy. Jeśli zwróćmy uwagę na São Paulo w Ameryce Łacińskiej, które jest trzecim miastem w świecie pod względem liczby mieszkańców (20 milionów) po Meksyku i Tokio, dowiemy się, że również w tym przypadku tylko satelita jest w stanie zrobić z niego całościowe zdjęcie. W São Paulo poruszanie się jest bardzo utrudnione; „w ostatnich latach budynki wież, pałaców i inne zabudowania wyrosły tu i tam bez żadnego kryterium i licencji; ekskluzywne ogrodzenia banków i zabezpieczenia, hotele, strzeżone rezydencje, widniejące jak grzyby pomiędzy szerokimi ulicami, które łączą wielkie centra, oraz na obszarach bardziej zniszczonych. A tuż obok, bez żadnego uprzedzenia, pojawiają się slumsy (*favelas*): 4 mi-

liony osób, które mieszkają w brudnych ruderach zbitych z blachy, drewna, cegieł, plastyku i pełnych śmieci. Magma, która dociera zewsząd, liże wieżowce, otacza parki i wzgórza” W São Paulo cały slums mógłby znaleźć miejsce odpowiednie do zamieszkania w jednym tylko drapaczu chmur, gdzie – nie licząc urzędów i pokoi służbowych – żyją 4 tysiące osób na 27 piętrach, w 624 apartamentach³

Jeszcze bardziej dramatyczny opis otrzymalibyśmy, gdybyśmy się zatrzymali nad niektórymi megalopoliami afrykańskimi lub indiańskimi. „Zamieszkiwanie – napisał Franco La Cecla, architekt i antropolog – jest zdolnością ludzką. Jest to więc umiejętność nabyta, zbudowana na predyspozycjach biologicznych (fizyczne przebywanie w jakimś miejscu), ale kulturowo przepracowana, a zatem podzielana z daną społecznością”⁴. Jaka kultura wyraża się w tych megalopoliach? Jaka umiejętność, kulturowo rozwinięta i podzielana z innymi, tam się ujawnia? Jakie piękno?

Mediolan nie jest miastem o wielkich rozmiarach, ale jest sercem metropolii padańskiej, złożonej z sieci różnych ośrodków miejskich, których relacje nie są łatwe do zrozumienia. Tutaj nie ma slumsów z barakami, ale także w tym przypadku ludzkie oko nie jest w stanie uchwycić całościowej skali miasta z regionu lombardzkiego w systemie europejskiego miasta-kontynentu. Jest to w każdym razie pewien przywilej lub szczęście, że się mieszka tutaj, a nie w São Paulo.

Mieszkając w tym regionie, mogę złożyć świadectwo, że terytorialnej ciągłości sieci miejskich nie odpowiada równie zażyły i ożywiony dialog między mieszkańcami miast Lombardii. Albowiem w mentalności osób z utratą geograficznych i historycznych granic widzialności wiąże się zazwyczaj silne poczucie sąsiedztwa, usytuowania wśród innych. Jednakże w tej wielkiej metropolii padańskiej nikt nie ma innych bliskich więzi, wynikających z pokrewieństwa lub przyjaźni, którym mogłyby odpowiadać duże dystanse fizyczne, ponieważ: „Osoby «bliskie», podobnie jak też miejsca, stają się punktami odniesienia, które kształtują nasze życie w procesie nieustannej utraty czegoś i odkrywania”⁵. Sąsiedztwo, bliskość, solidarność między ludźmi – nigdy nie mają wymiaru czysto fizycznego. Uporządkowanie miasta stołecznego oznacza popieranie i umacnianie wszystkich typów ludzkiej bliskości i solidarności w grupie.

³ Por. S. Boeri, *Ambiguità metropolitane*, w: *Il Sole – 24 Ore*, domenica 28.04.2002, nr 114, s. 41.

⁴ F. La Cecla, *Perdersi. L'uomo senza ambiente*, Bari 2002, s. XVI.

⁵ Tamże.

Wiek XX odznaczał się niezwykle bujną wyobraźnią w tym względzie. Jednakże niewiele zbudowano w oparciu o idee, albo zgodnie z nadzieją wiązaną z projektami, czy też niekiedy nawet z utopią planów, ujawniającą się w ideologiach owego stulecia i w myśli jego najsłynniejszych protagonistów. Wiele budowli wyrosło w sposób nieuporządkowany, pod naciskiem osobistych interesów. Historiografia i architektura miast tego wieku znajduje się w ciągłej ewolucji i jest jeszcze zbyt wcześnie, by utworzyć wyraźny obraz interpretacji. W sposób szczególny pragnę podkreślić to, że wyłania się zainteresowanie szlachetnej produkcji architektonicznej, która jeszcze kilkadziesiąt lat temu była zaniedbana, a od jakiegoś czasu jest starannie badana jako wyraz rozpowszechnionego tradycjonalizmu. Miasta zawsze rosną na „skrzyżowaniu” prądów, z których jedne dążą do innowacji, a drugie do zachowywania tradycji. Miało to miejsce także w kontekście rewolucji miejskiej począwszy od XIX wieku i trwa nadal na całej planecie.

Miasto – to po grecku *polis* i oznacza organizację relacji, miejsce życia uporządkowanego i kierowanego, czyli polityki. Po łacinie miasto jest to *civitas*, jeśli się ma na myśli ciało społeczne, albo *urbs*, gdy chodzi o organizm konstrukcyjny. Organizm jest terminem pozwalającym utworzyć sugestywną i bezpośrednią analogię między miastem i ciałem, ciałem jedynym i o jednym sercu. Polityka zaś stanowi obecnie poziom odpowiedzialnego zarządzania miastem przez jego przedstawicieli; *urbs* i *civitas* wyrwały się w naszej pamięci jako pozytywne dziedzictwo przeszłości, która na szczęście nie przeminęła, ale była bardzo manipulowana. Pokrywanie się *urbs* i *civitas* na jednym terytorium sprawia, że zachodzi analogia między miastem a niepowtarzalnym bytem każdego człowieka. O ile zaś w pojedynczej osobie istnieje świadomość, rozumność i uczucie, jak również zdolność do relacji z ludźmi i rzeczami oraz otwartość, o tyle w mieście istnieje pewna przynależność, choralność, współdziałanie i uczestnictwo.

Można by rzec, iż w pewnym sensie odziedziczyliśmy dwojakie oblicze miasta. Jedno z nich ukazuje jedność istniejącą między ciałem społecznym a tradycyjną przestrzenią fizyczną, jedność utkaną z niezliczonych arcydzieł sztuki; drugie zaś ujawnia fragmentaryzację i rozszerzanie się miejsca zamieszkania, którego proces jest widoczny wszędzie począwszy od XIX w. aż po nasze czasy. Nieuchronnie nasuwa się tu pytanie, czy takie podwójne oblicze nie jest przyczyną swoistej schizofrenii między pamiętką i konstruktywnym otwarciem się na przeszłość, powszechnej dezorientacji fizycznej i psychologicznej,

trudu towarzyszącego budowaniu pokojowych relacji społecznych, na który cierpi dzisiejszy świat.

Carl Anderson napisał: „Kilka lat temu artykuł na pierwszej stronie *New York Times* stwierdzał: «Postawmy ja w centrum wszechświata. Teraz pozostaliśmy sami na dobre i na złe» (17 października 1999). Zdania te zdawały się ujawniać wówczas niektóre tendencje obecne we współczesnym społeczeństwie amerykańskim: jego radykalny indywidualizm; wciskającą się sekularyzację i wzrastające wyobcowanie. (...) Było rzeczą logiczną, że tego typu artykuł ukazał się w dzienniku miasta dumnego z siebie z powodu swego silnego indywidualizmu, w mieście, które – zgodnie ze słowami jednej z jego piosenek – jest miejscem, o którym można powiedzieć: «jeśli uda ci się tam, zdołasz to uczynić wszędzie». Po wydarzeniach z 11 września słowa te już nie ukazały się tak łatwo po raz drugi na pierwszych stronach *New York Times*. Powód jest prosty. Żadne zdjęcie z 11 września nie uderzyło Amerykanów tak bardzo, jak fotografie strażaków z Nowego Jorku, którzy wspinają się po schodach bliźniaczych wież, narażając własne życie, aby pomóc ludności przejść po tych samych stopniach ku ocaleniu”⁶

W takim kontekście cały świat mógł zobaczyć przebudzenie się solidarności opartej na miłości, obudzenie się miasta, nieoczekiwany przebłysk w obliczu tragedii owej *Civitas Dei*. Komu można powierzyć to przebudzenie, aby zachowało się i utrzymało, aby wszędzie było strzeżone? Kto może przekazać, utrzymać przy życiu tę heroiczną miłość, okazaną przez wielu? Jakie jest tego miejsce i jaka świadomość, że może fermentować ów zaczyn nadziei, która wydobywa się spod gruzów niczym cud?

Jakiś zarys takiego serca miasta ukazał się również w Mediolanie 18 kwietnia 2002 r., osiem miesięcy po tragicznym 11 wrześniu 2001 roku; owo światło *Civitas Dei*, jako zapowiedź Jerozolimy niebieskiej, było mniej widoczne, ale z pewnością przez jakiś moment dało się je dostrzec wokół wieżowca Lombardii. Zatrzymam swą uwagę na tym właśnie akcie: nieoczekiwanie, na horyzoncie amerykańskiego kontekstu, uznanego z pychą za egocentryczny i nihilistyczny, ujawniło się poczucie solidarności, miłość międzyludzka, gotowa nawet na poświęcenie swego życia. W owym klimacie agonii dało się zobaczyć to, co już istniało, ale dla większości pozostawało niewidzialne, a miano-

⁶ Por. C. A. Anderson, *Quella foto dell'11 settembre*, w: *Nuntium*, marzec 2002, s. 21-22.

wicie jakaś tajemnica serca. Miłość międzyludzka aż do oddania swego życia już była wpisana w świadomość i cały świat mógł ją zauważyć. Na szczęście.

Aby zakończyć tę bardzo ważną dla mnie refleksję nad współczesną architekturą i miastem, skorzystam z pomocy średniowiecznego teologa, odwołując się do istotnych pytań mnicha o wielkiej duchowości, który uważał, że każda rzecz stworzona i wszelkie piękno uczynione przez człowieka jest znakiem pozwalającym przejść od rzeczywistości widzialnej do niewidzialnej, *per visibilia ad invisibilia*. Hugon ze św. Wiktora pytał: „Jak może się ukazać to, co jest niewidzialne? I to, co jest niewidzialne, jak może być kochane?” Jak nauczają teologowie, mnich ów zawarł w tych pytaniach sedno swoich poszukiwań, jak też ogólnoludzkich poszukiwań relacji z miłością prawdziwą, z miłością, która jest prawdą. Dodają oni przy tym, że tu wylania się paradoks stworzonej kondycji ludzkiej: człowiek bowiem z jednej strony nie może nie chcieć widzieć tego, co kocha; z drugiej zaś strony nie może kochać dobra prawdziwego i niewidzialnego, jeśli ono się nie ujawni⁷

Ta wzmianka teologiczna pozwala mi stwierdzić, przez analogię, iż urok miasta zawsze płynie stąd, że miasto jest dziełem wielu ludzi, ujawniającym łączącą ich moc solidarności, niewidzialną gdzie indziej. Tym sposobem przywołuje też ono obecność między ludźmi, która jest ponad nimi i zachowuje ich w jedności, która jest jednością Bożą. Można więc śmiało powiedzieć, że Miłość prawdziwie strzeże miasta. Z chrześcijańskiego punktu widzenia miasto jest nawet laboratorium, w którym się urzeczywistnia w formie widzialnej i dotykalnej nieustanny powrót do komunii; to ona pojawia się między ludźmi świadomymi tego, że nie oni, lecz ktoś inny jest Twórcą ich jedności, świadomymi faktu, że Bóg ich wezwał do jednej wspólnoty (*ecclesia*) i że jest obecny pośród nich jako Tajemnica obecności i komunii. Mnich benedyktyński Debuyst nazywa tę rzeczywistość, której sercem jest liturgia, chrześcijańskim *genius loci*⁸.

W tych ostatnich latach zostały zatem wysłane widzialne znaki, niosące otwarte i zrozumiałe dla wszystkich orędzie, do którego tylko tu nawiążę. Tam, gdzie ludzie opierają swe wspólne życie na świadomej solidarności, da się w nadziei odbudować na nowo nasze miasta, wychodząc z właściwego punktu widzenia. Albowiem miasto ludzi, miasto mające sprzyjać ludziom, jest zawsze miastem świadków nie-

⁷ Por. N. Reali, *Soliloquium dell'amore di Dio*, w: Nuntium, listopad 2001, s. 150-154.

⁸ Por. F. Debuyst, *Il genius loci cristiano*, Milano 2001.

ustannego dialogu między tym, co jest widzialne, a tym, co takie nie jest, między ziemią a niebem. Jak przypominają nam księgi Starego i Nowego Testamentu, Bóg strzeże życia swych ubogich, tych, którzy umieją dostrzec Piękno, którzy mają oczy, aby widzieć rzeczywistość widzialną, kwitnącą w Niewidzialnej.

tłum. ks. Franciszek Mickiewicz SAC